

LUBLIN — LWÓW — DROHOBYCZ

Pielgrzymka (3) do ziemi rodzinnej Brunona Schulza

Pamiętki i spotkania

Uczestnicy spotkania w Drohobyczu maksymalnie wykorzystywali każdy „wolny” czas, m.in. na zwiedzanie miasta, w tym szczególnie szkoły, w której uczył Bruno Schulz, łącznie z „jego” klasą „robót ręcznych”. U wejścia do niej umieszczono marmurową tablicę z napisem w języku ukraińskim: „W tym audytorium w latach 1924—39 pracował światowej sławy pisarz i artysta Bruno Schulz”. W przeciwległym skrzydle budynku w odpowiedniej sali już gromadzone są eksponaty do przyszłego muzeum pisarza, zwraca tu uwagę piękne popiersie Schulza, wyko-

nej ulicy Mickiewicza, w miejscu, w którym został Schulz zastrzelony, zapalono świece, złożono kwiaty, przemawiał Jerzy Ficowski, a przedstawiciele miejscowej gminy żydowskiej odmówili kadosz — modlitwę za zmarłego ich rodaka. Była dokładnie godzina i rocznica jego śmierci, nawet jak przed pięćdziesięciu laty był to także czwartek. Obok stała długa kolejka po chleb, przechodnie pytali co się tu dzieje i pospiesznie odchodzili do swoich zajęć... Nie ma dziś cmentarza żydowskiego, na którym pochowano Brunona Schulza — niemal na świeżych jeszcze mogiłach pobudowano w latach 1948—52 nowe osiedle mieszkaniowe — wokół żółtawoszarych bloków ustawiono



Fragment Rynku w Drohobyczu

nane w brzoje przez Piotra Flita z Izraela w 1992 r. Dominują eksponowane na stołach różne „schulzowskie” publikacje, czasopisma i książki, m.in. znalazł tu swoje miejsce lubelski „Akcent”.

Bardzo atrakcyjny okazał się wyjazd do pobliskiego Truskawca — znanego przedwojennego uzdrowiska, do dziś słynącego z leczniczych wód. Tu m.in. spotykał się Bruno Schulz z Zofią Nałkowską, tu także często przebywał w sanatoriach jego ojciec — być może w jednym z nich oczyma wyobraźni widział pisarz swojego ojca pisząc „Sanatorium Pod Klepsydrą”.

W pięknym parku uzdrowiska, przy głównym deptaku, znajduje się w niezłej kondycji pomnik Mickiewicza (podobny w Drohobyczu) z krótkim napisem: „Adamowi Mickiewiczowi w stuletnią rocznicę Truskawiec 1798 — 1898”. Napis jest po polsku, oryginalny, i być może to spowodowało, że wieszczowi utracono nos.

W Drohobyczu było spotkanie z miejscowymi Polakami. Po wieczornej mszy św. celebrowanej przez duszpasterza środowisk twórczych z Lublina w asyście dwóch miejscowych księży redemptorystów, w tutejszym kościele parafialnym utwory swoje czytali ks. poeta Tadeusz Domżał i Waldemar Michalski. Późniejsze wspólne rozmowy z rodakami i autografy na rozdawanych przez autorów tomikach wierszy miały niezwykle serdeczny charakter. „Pamiętajcie o nas...” — to słowa, które na pożegnanie najczęściej się powtarzały.

Dniem i wydarzeniem, które wszystkim uczestnikom sesji głęboko zapadły w serca i pozostały w pamięci było wspólne uczczenie rocznicy śmierci Brunona Schulza. 19 listopada 1992 r. o godz. 11.00 przy daw-

huśtawki, bawią się dzieci, wyrosło okazałe drzewa...

Wracając do hotelu, jeszcze raz zaglądam do miejscowej synagogi — musiała być nie tylko ogromna, ale i piękna — jest dziś bardzo zniszczona (był tu jeszcze niedawno sklep meblowy). Na drzwiach przypięta jest duża karta papieru z wyraźnym napisem po polsku i ukraińsku: „Szanowni Rodacy! Zwraca się do Was drohobyska judejska religijna wspólnota, jeśli serce wasze szczerze i odzywa się na ludzki ból i na wiarę w dobro, prosimy Was zrobić dar na odnowienie tego boskiego domu. Religijna wspólnota”.

W Drohobyczu Polacy, Ukraińcy i Żydzi przez wieki żyli razem, tworzyli wielonarodową rodzinę. Ze wspólnych lat pozostało tu wiele śladów i pamiątek.

Dziekan Wydziału Filologicznego Instytutu Pedagogicznego prof. Jarosław Radewicz-Winnicki, żegnając uczestników sesji, gorąco dziękował za wyjątkową atmosferę spotkania, za bardzo ciekawe wystąpienia naukowe, wreszcie za samą chęć przyjazdu do Drohobycza. Dodał na zakończenie: „Szczególnie dziękuję gościom z Polski, to oni stworzyli tu tę serdeczną, rodzinną atmosferę, dziękuję za prawdziwie polską kulturę...”.

Drohobycz pozostał daleko, ale Bruno Schulz jest wciąż jakby obecny wśród nas. To nie była tylko sesja — pomyślałem — to była także pielgrzymka. Czy nie za wiele naraz? A jednak... ■

WALDEMAR MICHAŁSKI
Zdjęcie autora